

Królewiacy

przez

Artura Gruszeckiego.

6)

— Są sposoby — nauczał radca — trzeba ludziom zejść z oczu... wyjechać, jakoś upozorować rozstanie, zawsze należy zachować formy przyzwoitości. On, jako urzędnik, musiał tu zostać, ale ona powinna była wyjechać. Nie mówiła ci, ile jej płaci?

— Nie wiem.

— Hm... on, jako urzędnik dziewiątej rangi, ma dwa tysiące dwieście koron, a z dodatkiem aktywnym i drożyznianym zapewne dwa tysiące osiemset... prawdopodobnie płaci jej i dzieciom tysiąc dwieście koron; gospodarna kobieta może się wygodnie utrzymać.

— Ale on ma więcej, chociaż sam — powiedział z przekąsem Irena.

— Najpierw, on pracuje — wyjaśniał radca — zapewne pali, pójdzie też na szklanek piwa, wogóle ma większe wydatki... Zagadałem się, a pewno już na mnie czekają — spojrzał na zegarek i wstał — a ty, Romanie, ze mną... a może i ty, Władziu?

— Nie. Umówiłem się z kolegami.

VII.

Na ulicy radca, odbierając dość liczne ukłony, rzekł:

— Teraz poznasz, Romanie, jak my tu po pracy żyjemy, bo uważasz: cały ranek do obiadu pracujemy w biurze, potem poświęcamy rodzinie kilka godzin.

— A wuj nie sypia po obiedzie?

— Owszem, jakąś godzinę zdrzemną się; ale wierz mnie, starszemu, żony i domu nie należy zaniedbywać, raz, że to nie wypada, a powtóre, że naszym paniom należą się pewne względy, chociażby dla świętego spokoju.

— Tak, waju, rozumiem — silił się Roman na powagę — a wieczorami?

— Gdy pracujemy dzień cały, należy się nam chyba odpoczynek... Mamy nasz stolik i poznasz wybitnych ludzi.

— Dobry wieczór panu radcy — odezwał się tępy głos.

— Sługa pana nadinżyniera — pospieszył radca z ukłonem i uściskiem ręki — co za dziwny wypadek, zesłaliśmy się znów razem.

— To prawda, zupełnie jak onegdaj — potwierdził nadinżynier, gruby, tegi człowiek, z małym wąsem na pełnej, czerwonej twarzy.

— Pozwoli pan nadinżynier, że przedstawię mu... — zaczął radca.

— Czy nie lepiej w lokalu? — przerwał mu — i tak dochodzimy.

— Prawda.

Przez wielką, brudną, źle oświetloną sień, weszli do restauracji. Już w pierwszym pokoju, pełnym gości, odezwały się na różne tony powitania:

— Sługa pana nadinżyniera!... Sługa pana radcy!

Obydwaj odpowiedzieli pospiesznymi ukłonami i weszli do wielkiej, sklepionej sali, umeblowanej stolikami różnej wielkości i krzesłami. Gości, siedzących przed wielkimi, z grubego szkła kufkami z piwem, było sporo. Radca szedł wprost do boczego stolika, kłaniając się na prawo i lewo, witany nawzajem przez wiele osób. Kilku młodych chłopaków, w zielonych fartuchach, kręciło się na sali, roznosząc piwo, a z różnych stron nawoływali goście:

— Jasiu! Bomba dla mnie!... Edziu! Zapomniałeś!... Stasiu! Małe!

Do siedzących zbliżył się subjekt, niosąc kilka arkuszy bibułkowego papieru, jako nakrycie na stół i rzekł sakramentalne słowa:

— Sługa pana nadinżyniera!... Sługa pana radcy!... Mogę służyć bombki dwie?

— Dla mnie z równą pianą, jak zawsze — rozporządził nadinżynier.

— Dla mnie dwie, ale, panie Konstanty, dobre, blüm! — uśmiechnął się radca — bo to dla Warszawiaka!

— Zaraz! — odszedł subjekt, krzycząc na całą salę: — Edziu! Trzy bomby dla pana nadinżyniera i pana radcy!

— Pozwoli pan nadinżynier, że przedstawię mu mego kuzyna, Romana Czajkowskiego... pan nadinżynier Helmig Franciszek.

Podali sobie ręce, a Helmig z głośnym śmiechem i ironią odpowiedział:

— Jeszcze jeden Królewiak! Mało ich tutaj!.. Spodziewam się, że tylko z wizytą do pana radcy?

Roman zaczerwienił się, a radca pospieszył z objaśnieniem:

— Mój siostrzeniec, kawaler z matką i siostrą, zajmował bardzo dobrą posadę w Warszawie, ale, jak panu nadinżynierowi wiadomo, tam są rozruchy... niepokoje i w tych warunkach uprzykszy się życie.

— Tak... tak, rozumiem.

W tej chwili wniesiono trzy bomby piwa. Helmig rzucił okiem znawcy i rzekł:

— Moje piwo dobrze nalane... ale u pana radcy za wiele piany, a przecież za pianę nie będzie płacił pan radca... dolej Edziu!

— Kiedy i tak i dojdzie — uśmiechnął się przyjemnie chłopak.

— Nie dojdzie! — zawołał radca, a zwracając się do przechodzącego subiekta, rzekł: — panie Konstanty, za tę pianę nie płacę.

— Tak wyszło z piwnicy — usprawiedliwiał się subjekt — druga będzie pełna.

— Nie! Nie przyjmuję tej bomby — upierał się pan radca.

— Edziu! Przynieś małe i dolej — rozporządził subjekt.

— Dobry wieczór panom! — przemówił zimno siwawy człowiek.

Obydwaj powstał i z szacunkiem uściśnęli podaną ręką, mówiąc niemal równocześnie:

— Sługa pana nadradcy!

Nadradca, niski, szczupły, z wygolonymi wąsami, poprawił okulary na małym nosie i spojrzał trochę zgorszony, a trochę zdziwiony na Romana, który zajął jego miejsce przy stole.

— Mój kuzyn Czajkowski, pan nadradca Owrucki — prezentował radca. — Romanie, posuń się, to miejsce pana nadradcy.

— Nic nie szkodzi — rzekł dość uprzejmie nadradca — mogę siąść dalej — ale zadowolony zajął swe zwykłe miejsce i zawołał: — Stasiu! Bomba!

— Czy z kołnierzem? panie nadradco!

— Jak zwykle — skinął łysawą głową.

— Jakże zdrowie pana nadradcy? — spytał radca uprzejmie.

— Zdrowie moje? — uśmiechnął się z goryczą — czy może być dobre, jeśli cały dzień siedzi się w biurze?

— To prawda, my jesteśmy prawdziwi niewolnicy — westchnął Helmig — zabija nas ta praca.

— W czasie mego urlopu — mówił Owrucki — w Zakopanem czułem się dobrze, żołądek funkcjonował regularnie, a teraz znów się zaczęły dawne cierpienia.

— A czym się leczył pan nadradca?

— Pyta radca, czym? — skrzywił usta ironicznie — jak panom wiadomo, doktorom nie wierzę, sam wiem najlepiej, co mi brakuje.

— Tak, tak — kiwał głową Helmig — od lekarstw jak najdalej. I ja także...

— Wpierw ja skończę — rzekł Owrucki — a potem pan nadinżynier

— Bardzo przepraszam pana nadradcę, chociaż i moja sprawa ciekawa.

— Opowie nam pan nadinżynier później. Otóż na moje cierpienia żołądkowe pomaga mi spacer wygodny, świeże powietrze i spokój, a tego nie mam w urzędzie, to też choruję.

— I jak radzi sobie pan nadradca? — spytał Terlikowski ze współczuciem.

— Jak się uda, ale przekonałem się, że piwo dobrze mi robi. Z tego powodu wypijam codziennie dwie bomby.

— Wierzę najzupełniej — upewniał radca — a co, nasze piwo? Inne, aniżeli warszawskie, co?

— Istotnie lepsze — przyznał Roman.

— A teraz, panowie, posłuchajcie, co mnie się zdarzyło — zaczął Helmig i długo opowiadał o swej chorobie kiszek.

Zaledwie skończył, gdy radca powiedział z wielkiem ożywieniem:

— Wiecie, panowie, z pewnych ust dowiedziałem się, że nadradca dyrekcyi skarbowej podaje się na pensję.

— Czy to możliwe!? — zawołał nadradca Owrucki, bardzo poruszony — przecież to jeszcze młody człowiek.

— No, tak bardzo młody nie jest — zauważył radca, najmłodszy w tem towarzystwie, z wyjątkiem Romana.

— Co też radca mówi? — oburzył się Owrucki — to człowiek w sile wieku, nie ma jeszcze sześćdziesięciu lat. Wiem to napewno.

Spostrzegł radca, że odezwał się niefortunnie i usprawiedliwiał się:

— Zdawało mi się, że starszy, tak nieszczególnie wygląda.

— Zniszczyła go praca, jak każdego z nas, ale mógł poczekać ze dwa, czy trzy lata do pełnej emerytury.

— Może dostał *Wink von oben* — uśmiechnął się Helmig.

— To nam wytłumaczy najlepiej radca Kotyrski — spojrzał na dalszy stolik — bo razem służą — i zawołał na przechodzącego chłopaka: — Jaś! Idź do pana radcy Kotyńskiego i poproś go w moim imieniu, ażeby przyszedł do naszego stołu. Mam ważny interes.

— Idę, panie nadradco!

Uczestnicy stołu śledzili w milczeniu chłopaka, spełniającego polecenie. Po chwili wstał łysawy blondyn, na krótkich nogach, z okrągłym brzuszkiem i poprawiwszy okulary, przyszedł miarowym krokiem.

— Dobry wieczór panom... sługa pana nadradcy — podawał kolejno rękę i przedstawił się Romanowi.

— Bardzo dziękuję, że pan radca był łaskaw i nie odmówił mej prośbie — przemówił nadradca.

Kotyński oglądał się za krzesłem i bezskutecznie wołał na chłopaka, wtem jeden z gości, siedzących dalej, pospieszenie przyniósł swoje, mówiąc:

— Służę panu radcy, bardzo mi miło — podsunął krzesło.

— Dziękuję panu — skinął głową odchodzącemu bez podania ręki.

— Uprzejmy człowiek — zauważył Helmig — kto on?

— Nasz oficyał... hej! chłopak! przynieś mi moje piwo!... Jak zdrowie pana nadradcy?

— Dziękuję... Kwękam trochę, ale biura nie opuszczam.

— O, pan nadradca znany jest ze swej gorliwości... wszyscy wiedzą.

— Ano, cóż robić?... pracuję, bo młodszym się nie chce... A co tam u was słychać? Podobno będą nowe "awanzy", czy to prawda?

— Nic o tem nie wiem — nadpił piwa — a przecież słyszałbym.

— Coś przebakują — odezwał się Terlikowski — że wasz nadradca ustępuje?

— Wcale nie, bierze tylko półroczny urlop dla poratowania zdrowia — uśmiechnął się ironicznie — ustępować ani myśli, bo ma dwa lata do pełnej emerytury.

— A co!? — tryumfował Owrucki. — Czy nie miałem racyi?

— O cóż idzie? — spytał Kotyrski — bo do brze nie rozumiem.

— Otóż radca Terlikowski twierdził, że wasz nadradca pensjonuje się, a ja zaprzeczyłem i miałem rację — kończył Owrucki.

Romana na razie bawiła ta rozmowa dygnitarzy, ale nie mogąc brać w niej udziału, czuł się tu obcym, a nawet zawadzającym świadkiem. Rozglądał się po sali, ledwie słuchając bardzo ożywionej dyskusji nad postąpieniem hofrata w pewnej drażliwej sprawie podwładnego urzędnika. Sala była ładnie sklepiona, a odstępy w oknach wskazywały na niezwykłą grubość starych murów, ale robiła wrażenie brudnej i zaniedbanej. Podłoga z desek była zabłocona i zaśmiecona; kanapki kryte, wytarte; wieszadła umieszczone nad głowami siedzących przy ścianach i nad przysuniętymi do ścian stolikami; na wielkim, starym kredensie stały jakieś zapyłone naczynia; zegar wskazywał fałszywą godzinę, a jedyna ozdoba, dwa wielkie lustra, były popstrzone.

W sali panował gwar głosów, przeważał język polski, ale krzykliwością górował język niemiecki, zwłaszcza od stołu zajętego przez oficerów, którzy od czasu do czasu wołali na cały głos:

— Bier!... Klopak eine Bombe!

I ci byli bardzo skwapliwie obsługiwani; natomiast inni goście czekali bardzo cierpliwie i długo na jedzenie i picie. Zauważył też ze zdziwieniem, że usługa była tu niejednostajna, nie rozumiał bowiem tej podstawowej zasady, że inaczej uważa się dygnitarzy i stałych gości, a inaczej nieznanych służbie osoby.

— Romanie, może jeszcze bombkę piwa — zachęcał radca — a możebyś coś zjadł... Edziu! Daj kartę!

— Dziękuję wujowi, nie będę jadł.

— Jednak zobacz, może coś wybierzesz.

— Panie radco — mówił Owrucki — co do tej nowo powstającej fabryki cerat, zapomniałeś pan o jednym jeszcze warunku.

— Ja! Zapomniałem? No, jaki?

— Po myśli paragrafu 29 ustawy z r. 1883, ustęp 2 ministeryalnego edyktu, należy się na dniu rozpoczęcia roboty dać wiadomość do sądu.

— Nie zawsze, panie nadradco, bo po myśli wyjaśnienia ministeryalnego z r. 1891, ustęp 5, litera e,